Nr 280. **Kraków, Sobota 5 Czerwca 1915.** **Rok XXXIV.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 8 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopoas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Wojna z Rosyą.

Od Wisły aż po Besarabię.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 4 czerwca, g. 6 wiecz.

Wielki bój nad Sanem i Dniestrem toczy się trzeci tydzień i przybiera coraz większe rozmiary, stając się równocześnie coraz gwałtowniejszym. Obie strony ściągają coraz to nowe siły, ażeby sprowadzić rozstrzygnięcie. Największa z dotychczasowych i zamknięta w sobie bitwa jest dzisiaj zakończonym epizodem w rozwoju nowej, nadzwyczajnej bitwy w Galicyi.

Tam znajduje się obecnie punkt ciężkości działań w wojnie z Rosyą. Front bojowy od wideł Wisły i Sanu aż po morze Bałtyckie ustąpił na drugi plan.

Podobnie jak dotychczasowe ataki rosyjskie na flankę armii Mackensena spełzły na niczem, tak samo ataki podjęte dzisiejszej nocy siłami słabszemi rozbiły się. Front bojowy wojsk sprzymierzonych, łączący się z armią Mackensena, wzmocnił się nadzwyczajnie po zajęciu Przemyśla. Front, mający kształt wielkiej litery »S«, wyprostował się obecnie.



Bardzo wrażliwym jest obecnie front rosyjski, idący od punktu na wschód **od Radymna przez Medykę** ku południowemu wschodowi nad Dniestr. Przeciwko temu frontowi idą austro-węgierskie wojska pod wodzą generała Puhallo, tudzież oddziały bawarskie.

Nad obu przejściami rzeki Stryj, na wschód od bagien Mikołajowa i Żydaczowa, wojska generałów Szurmay'a i Bothmera walczą z Rosyanami, którzy zacięcie bronią się, gdyż sforsowanie rzeki Stryj przez wojska sprzymierzone zmusiłoby ich do odwrotu.

Armia generała Pflanzer-Baltina walczy od wczoraj **na całym froncie od Nadwórny aż do Czerniowiec.** Walki toczą się tedy od Wisły aż **po Besarabię.**

Wiedeń, 5 czerwca.

»N. Fr. Presse« donosi z Scheveningen:

Holenderscy krytycy wojskowi uważają położenie wojskowe Rosyi **jako przypieczętowane przez utratę Przemyśla.**

Mobilizacya dymisyonowanych oficerów.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 5 czerwca.

»N. Fr. Presse« donosi z Bukaresztu:

Według doniesień pism rumuńskich, ministerstwo wojny w Petersburgu zarządziło ponowny przegląd **wszystkich dymisyonowanych oficerów i lekarzy wojskowych.**

Odzyskanie 25.000 kilometrów kraju.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 5 czerwca.

Od dnia 1 maja **wojska sprzymierzone odzyskały 25.000 kwadratowych kilometrów kraju.**

Wkroczenie do Przemyśla armii gen. Puhallo.

»Zeit« donosi z austro-węgierskiej wojennej kwatery prasowej pod datą 4 b. m.:

Armia generała Puhalla, idąca od zachodu i południowego zachodu, musiała pokonać silne przeszkody pioniersko-techniczne. Rosyanie w ostatniej chwili zniszczyli mosty na Sanie, które trzeba było szybko zastąpić mostami tymczasowemi.

Gdy wojska stanęły na bulwarze Franciszka Józefa, panie obrzucały je kwiatami, a następnie ludność tłumnie odprowadziła żołnierzy austryackich do bawarskich.

Ale spoczynek trwał krótko. Wojska ścigały dalej nieprzyjaciół, których wypierały ku wschodowi. Większe oddziały rosyjskie dostały się do niewoli. Obliczenie zdobyczy nastąpi później.

Większe budynki nie padły ofiarą bitwy, gdyż artylerya sprzymierzonych oszczędzała o ile możności miasto.

Doniosłość odzyskania Stryja.

Wiedeń, 5 czerwca.

»N. W. Abendblatt« donosi z Chrystyanii:

Wojskowy sprawozdawca dziennika »Christiania Morgenbladet« pisze: Dla rozwoju wypadków w Galicyi ma zdobycie Stryja **jeszcze większe znaczenie niż zdobycie Przemyśla.** — Stryj jest punktem węzłowym 5 kolei i **punktem oparcia dla Lwowa.**

Rosyanie muszą wedle wszelkich przewidywań **cofnąć się za Dniestr,** a bitwa pomiędzy **Sanem a Dniestrem wpłynie w stopniu bardzo wielkim** nie tylko na bieg wypadków wojennych w Galicyi, **ale na całokształt operacyj przeciwko Rosyi i na całą wojnę światową.**

Gen. Radko Dimitrjew ranny.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 5 czerwca.

Według doniesienia »Gazette de Lausanne«, generał **Radko Dimitrjew jetes ranny i przebywa w Petersburgu.**

Z Warszawy.

Wedle dzienników warszawskich i wedle wiadomości, które z Warszawy nadeszły do Łodzi, panuje w Warszawie wielkie zaniepokojenie z tego powodu, że wszystkie władze cywilne i wojskowe wywieziono w głąb Rosyi. Przeniosła się także główna kwatera wojenna.

Ceny mięsa idą ciągle w górę. Skutkiem braku węgla zarządziło ministerstwo rolnictwa eksploatacyę torfowisk. Podrożała także skóra, rząd bowiem zabrał wszystkie zapasy dla wojska. Funt skóry, który dawniej kosztował 50 do 60 kopiejek, kosztuje obecnie 1 rubel 70 kopiejek.

Obawa przed »Zeppelinami« wzmaga się. — Osoby, urządzające publiczne zgromadzenia, zabawy, gry, wyścigi, są obowiązane przy pojawieniu się obcych aeroplanów i balonów wywiesić białą chorągiew, a publiczność ma czemprędzej uchodzić.

W budynkach stacyjnych kolei Jabłonna-Wawer znajdują się na murach następujące ogłoszenia: »Z rozporządzenia ministerstwa wojny nie wolno wojskowym rozmawiać z osobami cywilnemi o sprawach wojskowych.«

Wojna z Włochami.

Szowinizm włoski.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 5 czerwca.

„N. Fr. Presse“ donosi z Chiasso:

Wskutek nawoływań dziennika „Idea Nazionale“ rzymski klub myśliwski usunął z lokalu klubowego portrety niemieckiego cesarza i jego synów.

Urzędnicy niepewni.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 5 czerwca.

„N. Fr. Presse“ donosi z Lozanny:

Włoski korespondent „Gazette de Lausanne“ donosi swemu pismu, że stronnictwo interwencyonistów zmusiło cały gabinet do wydania zarządzeń, zabezpieczających ministrom niezawisłość **wobec swoich urzędników.**

Bez listy strat.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 5 czerwca.

Dzienniki donoszą z Chiasso, że Włochy podczas wojny **nie będą ogłaszały swoich list strat.**

Austryaccy lotnicy nad Skodarem.

Wiedeń, 5 czerwca.

Do »Zeit« donoszą z Lugano:

We środę o godz. 8 rano pojawiły się nad Skodarem w Albanii dwa aeroplany austryackie i popłynęły dalej w kierunku Podgoricy. Pojawienie się lotników wywarło wielkie wrażenie pomiędzy Albańczykami, wrogo dla Włochów usposobionymi.

Według wiadomości z Rzymu, we środę rano w Cattaro wzniosło się trzech lotników, z których dwóch rzuciło bomby na Antivari, Planicę, Wirbazar i Podgoricę, oraz na linię czarnogórskich, kolei i okręty na jeziorze Skodarskiem.

Storpedowanie parowca.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 5 czerwca.

»Neue Freie Presse« powtarza doniesienie »Frankf. Ztg.«, że po storpedowaniu koło wysp Strati parowca, mającego 12.000 pojemności, z jego załogi, liczącej 800 ludzi, 200 wyratował angielski parowiec »Syp« i przewiózł ich do Mudros.

Usposobienie pokojowe cara.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 5 czerwca.

„Neue Fr. Presse“ donosi z Petersburga:

Car ofiarował na pałac pokoju w Hadze 100.000 rubli.

Ubezpieczenia na morzu.

(Tel. wł. »Nowej Reformy«.)

Wiedeń, 5 czerwca.

»N. W. Tagblatt« powtarza następujące doniesienie »Frankf. Ztg.« z Londynu:

Angielskie towarzystwa ubezpieczające od wypadków na morzu, zapłaciły dotychczas 3 i trzy czwarte miliona funtów szterlingów jako odszkodowanie za szkody wojenne.

„Unia umrze śmiercią naturalną“.

(B. P. N. K. N.) Postanowiwszy zrusyfikować Galicyę, Rosyanie w pierwszym rzędzie zamierzyli zaanektować dla prawosławia wszystkich unitów. Po czterech wiekach postanowili Rosyanie zniszczyć wielkie dzieło Unii. Z głosów prasy, z odezwań się wielu wybitnych rosyjskich osobistości wynika, że rząd rosyjski nie ograniczy się jedynie do »nawracania« poszczególnych unitów na prawosławie, lecz zamierza i to w najbliższym czasie, **położyć kres Unii wogóle.** Potwierdza to »Warszawskij Dniewnik« w telegramie z Petersburga, który brzmi: »Zesłanie arcybiskupa Szeptyckiego i śmierć przemyskiego biskupa Czechowicza pozostawia Kościół unicki bez episkopatu. Następców ich oczekiwać nie można, ponieważ prawa rosyjskie nie uznają Unii. Zdaniem biskupa charkowskiego, Unia, sztucznie stworzona, umrze śmiercią naturalną«.

Jak na początek, to wyznania Rosyan, (którzy do Galicyi przyszli, ażeby uwolnić ją od różnych jarzm) są dość obiecujące.

Ciekawe wiadomości, odnoszące się do Unii i unitów podała rosyjska prasa z okazyi pobytu cara we Lwowie. W sprawie tej podaje jedno z pism z Królestwa:

»Wiadomość petersburskiej Agencyi telegraficznej, że w nabożeństwie, odprawionem z powodu przyjazdu cara do Lwowa brało udział na równi z duchowieństwem prawosławnem i **duchowieństwo unickie,** wywołała, jak piszą »Birżewyja Wiedomosti« silne wrażenie w wyższych sferach cerkiewnych prawosławnych. Podobnego wspólnego nabożeństwa nie było ani razu w ciągu czterech wieków istnienia Unii. — Nabożeństwo lwowskie tem bardziej było znamiennem, że głównym celebrantem był arcybiskup wołyński Eulogiusz. W Petersburgu gotowi są widzieć w tem wstąpienie unitów na drogę »jedinowierja«, t. j. uznania wspólnej wyższej władzy kanonicznej, przy zachowaniu odrębności w obrzędach. Nie należy zapominać, że we Lwowie duchowieństwo unickie brało udział w takiem nabożeństwie, w którem wymieniano Synod, nie uznawany przez unitów«.

Cel takiego oficyalnego wnioskowania jest oczywisty. Ale nieoficyalnie każdy obdarzony zdrowym rozsądkiem i elementarną znajomością stosunków zrozumie, że udział unitów w nabożeństwie prawosławnem na cześć cara, przypomina kubek w kubek pewne ofiary »dobrowolne«, składane od czasu do czasu przez poddanych carskich do kas rządowych w skutek propagandy »ideowej« usłużnych czynowników«.

Cała zresztą kwestya unicko-prawosławna stoi w Galicyi, z powodu klęski Rosyan, w przededniu wielkiego fiaska. Pozostanie ona jednak ważnym dokumentem historycznym.

Pomnik dla Legionistów w Marcinkowicach.

(Sprawozdanie własne „N. Reformy“.)

Nowy Sącz, 30 maja.

Jak wiadomo z oficyalnych raportów I Brygady Legionów polskich i z prywatnych opisów bitew tej brygady, stoczonych pod Limanową i Nowym Sączem w pierwszych dniach grudnia 1914 — podczas gwałtownego ataku dwóch pułków rosyjskich wraz z jedną baterya artyleryi na Marcinkowice, prowadzonego z dwóch stron t. j. od Rdziostowa i od Dąbrowy — część III batalionu z jedną kompanią I batalionu wysunięta była najbardziej naprzód. W szczególności ta jedna kompania I batalionu pod wodzą kapitana Władysława Miłki, mimo niezwykle gwałtownego ognia nieprzyjacielskiej artyleryi, przez długi czas kryła flanki pułku.

Wódz kompanii nie szukał schronienia, nie oszczędzał swojej osoby, lecz dobrawszy sobie siedmiu zuchów, wzgórzem marcinkowickiem wznoszącem się ponad lasem, dotarł pod same paszcze armat rosyjskich, ziejących wokół szrapnelami.

Zadanie, jakie miał wypełnić III batalion i kompania Miłki zostało wykonane. Rosyanom w sile jednego pełnego korpusu (24) nie udało się osaczyć z trzech stron I brygady i wyciąć jej w pień, by raz na zawsze mieć już spokój „z tymi młodymi i rogatymi dyabłami“. Nawet najbardziej naprzód wysuniętej ósemki z kapitanem Miłką również nie udało się osaczyć. Zrobiła ona swoje, choć w końcu padła pod ognistym deszczem szrapneli.

Obok Miłki, któremu szrapnel rozerwał czaszkę, padł 14-letni Władysław Kołodziej, uczeń gimnazyalny ze Stryja, nieco dalej Wład. Szymanowicz, słuch. akademii górn. w Loeben, Stanisł. Trojanowski ze Lwowa, Jan Kapka, uczeń gimnazyalny z Podgórza, wreszcie znany w przemyśle naftowym Królewiak Stefan Wykowski, kierownik kopalń „Śląsk“ i „Kujawy“ w Borysławiu. Wnęk Józef, masarz z Zakopanego, ranny, dowlókł się jeszcze w głąb lasu i tam padł martwy, zaś Zygmunt Zaborniak, również ranny, ostrzeliwując się sam jeden nacierającej patroli rosyjskiej, pomału cofnął się przez Marcinkowice, Kleczany i Chomranice do Krasnego Potockiego i tu dopiero padł trupem, powtórnie trafiony szrapnelem.

Działo się to dnia 6 grudnia 1914 roku.

Chłopi marcinkowiccy, nie zważając na grożące im niebezpieczeństwo, z zachwytem spoglądali na krwawe zapasy tej małej garstki dzielnej drużyny, która nie była im obcą. — Wszak w Marcinkowicach na dwa lata przed wybuchem wojny założoną została drużyna strzelecka, w chwili zaś wybuchu wojny w liczbie około 30 ludzi wcieliła się w szeregi I pułku Legionów.

Miejscowy gazda, Piotr Mak, dobrawszy sobie kilku, wśród gradu kul pozbierał zwłoki i szczątki poległych w jedno miejsce. Na skraju lasu, na wzgórzu, skąd rozciąga się wspaniały widok na całą dolinę Dunajca, wykopano jeden wspólny grób i złożono w nim poległych.

Gdy w sześć dni później wkroczyły do Marcinkowic nasze wojska, wskazano na tą wspólną mogiłę i podano nazwiska bohaterów. — Po pewnym czasie władze wojskowe ustawiły nad ich mogiłą wspaniały dębowy krzyż, z napisem w języku niemieckim.

Tego było za mało polskiemu chłopu. Gdy na stanowisko służbowe wrócił kolejomistrz p. Węgrzyn, zwrócono się do niego z propozycyą postawienia poległym okazałego pomnika. Bez odwoływania się do ofiarności publicznej, po pięciu miesiącach postawiono obok krzyża piękny obelisk.

Na dzień 30 maja zaprosili Marcinkowiczanie ks. Wścisłę z Chomranic na uroczysty akt poświęcenia pomnika, zaprosili powiatowy Komitet narod. i Komisaryat wojskowy Leg. pol., oraz polską publiczność m. Nowego Sącza i okolicy.

Około godz. 3 po południu, mimo ulewnego deszczu, zaroiło się wzgórze. Wśród wielkiego tłumu widziało się włościan kilku sąsiednich gmin, liczną publiczność z miasta, młodzież szkolną, drużynę skautową żeńską, burmistrz dr Barbackiego i kilku radnych N. Sącza, oficyalną deputacyę władz wojskowych, kilkunastu legionistów, przebywających tu na kuracyi, wreszcie bardzo wielu żołnierzy Polaków z pułków austryackich. Jeden z bandażem na ręce, drugi z obandażowaną głową, trzeci o kuli i lasce, czwarty z ręką na temblaku — słowem ranni i leczeni w szpitalach nowosądeckich na dzień ten prosili o zezwolenie i mimo trudów drogi przybyli, by oddać hołd i cześć polskim bohaterom, pułku polskiego, pułku Legionów.

— Zanim przystąpię do spełnienia uroczystego aktu religijnego — mówił ks. kanonik Wścisło, gdy ustała ulewa i słońce opromieniło wzgórze — muszę tu na tem pamiętnem miejscu zaznaczyć, że jakolwiek w chwili wybuchu wojny byliśmy narodem rozbitym na trzy części, stworzeniem Legionów polskich udowodniliśmy, że jesteśmy narodem żyjącym. Dzień 16 sierpnia 1914 roku pańskiego wykazał, że tu na tej ziemi jesteśmy narodem jednolitym, że w żyłach naszych płynie krew bohaterów z pod Stoczka, że nie wyrzekliśmy się hasła wolnej i niepodległej Polski hen aż po morze Bałtyckie. Ile mogliśmy dać, daliśmy. Daliśmy kwiat naszej młodzieży, która w śmiertelnych zapasach zrywa okowy — wskazuje drogę wolnej Polski, choć drogę tę znaczy trupami swojemi. Droga ta prowadzi i tędy po przez te pola, łąki i lasy marcinkowickie i tu zasłaną była trupami, które z pietyzmem złożono tu we wspólnej mogile, dziś przykrytej pomnikiem ku wiecznej pamięci.

Po odprawieniu egzekwii, przemówił imieniem kom. wojsk Leg. pol. i P. K. N. porucznik Tadeusz Górski, po nim p. Węgrzyn, poczem odśpiewano pieśni religijne i patryotyczne, przyczem składano datki na fundusz N. K. N.

Późnym wieczorem skończyła się podniosła uroczystość. We wtorek 1 b. m. odbyło się w kościele farnym w N. Sączu uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w Marcinkowicac'

J. Rolski.

KRONIKA.

Kraków, 5 czerwca.

Pochód z pochodniami.

Na murach miasta pojawiła się następująca odezwa do mieszkańców miasta Krakowa i Podgórza:

Dla zamanifestowania uczuć szczerej radości z powodu odzyskania Przemyśla, zawiązał się z inicyatywy prezydyum miasta obszerniejszy komitet obywatelski, który zajmuje się urządzeniem pochodu z muzyką i lampionami dziś w sobotę dnia 5 czerwca b. r. o godz. 8 wieczór.

Program pochodu: Pochód ustawi się o godz. 8 wieczór szeregami w ulicy Andrzeja Potockiego, począwszy od gmachu głównej poczty, gdzie będzie się znajdować czoło pochodu, aż do ulicy Pańskiej. W środku pochodu postępować będzie muzyka, otoczona latarniami. Rady miejskie krakowska i podgórska, reprezentanci mieszczaństwa, kupcy, rękodzielnicy, stowarzyszenia i instytucye zechcą się zebrać o godz. 7½ wieczorem u wylotu ulicy Kopernika w miejscu, gdzie będzie stała muzyka. Pochód pójdzie ulicą Gertrudy, Grodzką, Placem Franciszkańskim, Bracką, Rynkiem linią C-D, Sławkowską, Basztową obok starostwa, wreszcie Andrzeja Potockiego i rozwiąże się w tem samem miejscu, gdzie się zawiązał, t. j. między ul. Kopernika a główną pocztą.

Członkowie komitetu obywatelskiego, uproszeni przez prezydyum miasta, czuwać będą nad porządkiem w pochodzie. Upraszamy publiczność, aby się stosować zechciała do wskazówek członków komitetu.

Obywatele! Zwracamy się do Was z gorącym apelem, abyście jak najliczniej wzięli udział w dzisiejszej manifestacyi, która będzie wyrazem naszych gorących uczuć radości i głębokiej wdzięczności dla bohaterskiej armii, oraz jej najwyższego wodza, ukochanego naszego monarchy!

W Krakowie, dnia 5 czerwca 1915.

Burmistrz *Franciszek Maryewski.* Prezydent m. *Dr Juliusz Leo.*

Następny numer „Nowej Reformy“ ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Nabożeństwo dziękczynne. Jutro o godzinie 11 przed południem, jak donieśliśmy, odbędzie się w kościele N. P. Maryi nabożeństwo dziękczynne z powodu odzyskania Przemyśla. Nabożeństwo odprawi ks. arcybiskup Symon. W stallach na prawo zajmą miejsca generalicya i oficerowie, na lewo przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, w środku presbiteryum zarezerwowano miejsca dla radców miejskich krakowskich i podgórskich. W nabożeństwie wezmą także udział organizacye uczniów szkół średnich ze sztandarami oraz cechy krakowskie.

W kościele na Skałce jutro o godz. 8-ej rano odbędzie się nabożeństwo błagalne, staraniem pracowników gazowni miejskiej. W czasie nabożeństwa, podczas którego wygłoszone będzie kazanie zbieraną będzie składka na biednych ewakuowanych w myśl odezwy ks. biskupa.

Ks. biskup Sapieha bawił przed kilku dniami wraz z ks. arcybiskupem Symonem w Kielcach, gdzie złożył na ręce ks. biskupa Łosińskiego 5.000 koron na doraźne zapomogi dla najbardziej potrzebujących. Komitet kielecki, na którego czele stoi ks. biskup Łosiński, wszedł obecnie w stały kontakt z komitetem biskupim w Krakowie.

Wczoraj wyjechał książę biskup Sapieha na objazd świeżo odzyskanych powiatów: jasielskiego, samborskiego, krośnieńskiego i przemyskiego dla utworzenia w nich lokalnych komitetów i dania każdemu pewnej sumy pieniędzy dla podjęcia zaraz akcyi pomocy. Podróż księcia biskupa Sapiehy, która trwać będzie dni kilka, obejmie także i miasto Przemyśl, którego ludność wskutek dwukrotnego oblężenia największej bodaj pomocy i opieki potrzebuje.

Przegląd pospolitaków odbywa się dzisiaj w dalszym ciągu przy ulicy Podzamcze. Dzisiaj przed południem stają pospolitacy, urodzeni w r. 1892, po południu w r. 1890, jutro rano stają urodzeni w r. 1889, po południu w r. 1888.

Opieka nad dziećmi. Przy krakowskim biskupim komitecie pomocy dla dotkniętych klęską wojny powstała sekcya opieki nad dziećmi, pozbawionemi opieki rodzicielskiej wskutek wypadków wojennych. Zadaniem jej będzie otaczać doraźną opieką dzieci, które wskutek wypadków wojennych pozbawione zostały właściwej dla wieku dziecinnego opieki domowej, a z powodu braku bliskich krewnych, będących w możności zajęcia się ich losem, lub z powodu ubóstwa, albo wskutek innych przyczyn narażone są na nędzę lub na niebezpieczeństwo zaniedbania należytego ich wychowania pod względem fizycznym lub moralnym. W tym celu dzieci, przyjęte pod opiekę sekcyi, będą umieszczone bądź w istniejących zakładach wychowawczych, bądź we własnych schroniskach w tym celu założonych, bądź u osób prywatnych. Czas trwania opieki ze strony sekcyi ograniczonym jest tylko do końca wojny. Ale sekcya starać się będzie dzieciom oddanym jej pod opiekę zapewnić również na przyszłość stałą opiekę i odpowiednie wychowanie. Gdy to nie będzie możliwem, dzieci te oddane zostaną właściwym opiekunom naturalnym lub prawnym, a z braku tychże gminom, z których pochodzą.

W celu spełnienia powyższego zadania sekcya opieki nad dziećmi K. B. K. zwraca się z gorącą prośbą: a) do wszystkich osób dobrej woli, którym przyszłość naszej młodzieży leży na sercu, o donoszenie o wiadomych im wypadkach, w których zachodzi potrzeba rozciągnięcia doraźnej opieki nad dziećmi pozbawionemi opieki rodzicielskiej wskutek wypadków wojennych; b) do osób, któreby mogły podjąć się bezinteresownie opiek nad dziećmi tego rodzaju i zająć się ich wychowaniem, o oznajmienie swej gotowości w tym względzie.

Zgłoszenia przyjmuje biuro sekcyi opieki nad dziećmi K. B. K., znajdujące się w Krakowie przy ulicy Grodzkiej l. 52, na parterze, drzwi nr. 10. ułożone formularze.

Szczepienie cholery. Otrzymujemy komunikat następujący: Jakkolwiek w Krakowie pomiędzy ludnością cywilną nie wydarzył się dotąd żaden przypadek cholery, ze względu jednak na możliwość zawleczenia tej choroby do naszego miasta, miejski urząd zdrowia zaleca mieszkańcom miasta poddanie się szczepieniu ochronnemu przeciw cholerze. Szczepieniu temu poddać się powinni ci, którzy wcale dotąd nie byli szczepieni, jak i szczepieni dawniej, niż przed sześciu miesiącami. Szczepienie przeprowadza codzień z wyjątkiem niedziel i świąt doc. dr Roman Nitsch, bakteryolog miejski, między godziną 6—7 wieczór w zakładzie prof. dr J. Nowaka, przy ul. Czystej l. 16.

Stowarzyszenie Samopomocy doraźnej w Krakowie (ul. Wiślna 10), które w roku zeszłym w czasie wyjazdu instytucyj finansowych zawiesiło swoje czynności, podjęło je napowrót od 1 b. m.

Dokoła wojny.

Figle »grubej Berty« pod Tarnowem. Ci, którzy oglądali pobojowiska niedawnych walk w zachodniej Galicyi, w Tarnowie i okolicy, opowiadają, ciekawe szczegóły o działaniu pocisków austryackich »grubych Bert« 42-centimetrowych. Tak n. p. w Tarnowie jest ulica, której środkiem samym górą przeleciał taki pocisk; wzdłuż ulicy w tym przelocie zerwał on dachy z domów i potrzaskał szyby. Koło majątku ks. Sanguszków, Rudy, na południowy wschód od Tarnowa, jeden taki pocisk, który padł na ziemię, nie wybuchnął. Natomiast wywiercił w ziemi dziurę na głębokość jakich 10 metrów, poczem utorował sobie drogę jakoś półkolisto ku górze i niedaleko miejsca swego upadku wynurzył się z ziemi stożkowatym swym końcem; mieszkańci okoliczni oglądają go dotąd, mierząc jego obwód.

Dobry schowek. W Rudach, folwarku ks. Sanguszków pod Tarnowem wydarzył się podczas najazdu rosyjskiego ciekawy i zabawny epizod: W Rudach jest cegielnia, której Rosyanie, nawiasem mówiąc, nie tknęli, podczas gdy zupełnie zburzyli cegielnię Bracha. Zarządca tego majątku, p. K., gdy Rosyanie się zbliżali, chcąc ukryć cenniejsze rzeczy, w suszarni cegielni kazał poodsuwać stosy cegieł, zakopać tam owe rzeczy, potem znowu cegły nasunąć; kosztowności zaś i pieniądze, ułożywszy do mocnej i szczelnej skrzynki, ukrył w dole ustępowym. Przyszli Rosyanie, bawili kilka miesięcy, a poszczególni żołnierze »prywatnie« oglądali się, czyby się co nie dało wywłaszczyć — naprożno. Gdy upłynęło jednak kilka miesięcy, a oficerowie zachowywali się przyzwoicie, poprosił p. K. pułkownika, aby mu pozwolił odkopać niektóre poukrywane rzeczy; pułkownik śmiejąc się, pozwolił i dał asystę żołnierską, aby mogło się to odbyć bezpiecznie. I żołnierze z tej asysty, widząc, jak tyle wartościowych rzeczy, a nawet pieniędzy wydobywają z tych miejsc, koło których oni codziennie chodzili, nie posiadali się z rozpaczy, jeden drugiemu czyniąc wyrzuty za »niedopatrzenie«.

Narciarze podhalańscy w Karpatach. Czytamy w „Gazecie Podhalańskiej": „Jeden z żołnierzy grupy Hallera z II i III pułku Legionów opowiedział nam o usługach, oddanych przez tatrzańskich górali-narciarzy. Pod koniec grudnia r. z. chorąży kompanii pierwszej (zakopiańskiej) III pułku, Modest Sierant z Zakopanego, otrzymał rozkaz wyćwiczenia oddziału narciarskiego, złożonego z 40 żołnierzy, wybranych w tym celu z poszczególnych batalionów. Po tygodniowym kursie oddział ten pełnił już samodzielną służbę wywiadowczą w grupie Hallera i dawał w miarę potrzeby przewodników patrolom austryackim.

Oddział góralski Sieranta przysłużył się walnie Legionom i całej armii, walczącej w Karpatach, i to tem bardziej, że osobna kompania narciarska, utworzona około Bożego Narodzenia poza frontem bojowym pod komendą znanego taternika, p. Maryusza Zaruskiego z Zakopanego, obdarzonego na czas służby narciarskiej stopniem kapitana, i kilku pomocników w randze chorążych, stawiła się do dyspozycyi w połowie marca r. b. w Kołomyi, kiedy śniegi stajały. Nawet sławnych narciarzy potrafili wyprzedzić nasi dzielni górale, zdobywając sobie i całej „żelaznej gwardyi" podhalańskiej nowy tytuł zasługi".

Ze świata.

Ułaskawienie Tarnowskiej. Jak donosi »Berliner Tageblatt« z Lugano, na mocy ogólnej amnestyi, danej przez króla włoskiego, znana Tarnowska, mająca być hrabiną, odzyskała wolność. Jak wiadomo, Tarnowska za zamordowanie swojego kochanka, hr. Komarowskiego, w Wenecyi została skazana na karę śmierci, poczem ułaskawiono ją na dożywotnie więzienie. Jak donosiliśmy, Tarnowska zgłosiła się do służby samarytańskiej.

Zmarli:
Adolf Łokuciejowski, właściciel dóbr, umarł w Krakowie w 3 b. m. w 67 roku życia.

Repertoar teatru miejskiego.
W sobotę 5 czerwca: »Najlepsza z kobiet«, farsa w 3 aktach Hennequina i Bilhauda.

Repertoar Teatru ludowego
(sezon letni w sali przy ulicy Rajskiej L. 12).
W sobotę o godzinie 7½: »Jak się śmieją i płaczą w Krakowie«; występ J. Solnickiego.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 4 czerwca termometr doszedł od + 1 3·5 do + 26 9 C.; barometr podnosił się.
Dnia 5 czerwca o godz. 7 rano stan barometru 747·1 termometru + 18 2 C; wiatr: północny.

Legioniści w niewoli.

Departament wojskowy N. K. N. ogłasza listę legionistów, wziętych do niewoli rosyjskiej.

W miejscowości Buj w gubernii kostromskiej znajdują się wzięci do niewoli w Mołotkowie 15 października z pułku 2-go: Poloncasz Władysław lat 23, Obraczaj lat 20 (ranny), Foljia Stanisław lat 20, Cwenar Józef lat 21 (ranny), Piekarz Piotr lat 20, Fronczek Józef lat 20 (ranny), Czertuga Kazimierz lat 19 (ranny), Biziński Tadeusz lat 20 (ranny), Kowalski Maryan lat 22 (ranny), Geider Arnold lat 19; wzięci 16 października w Pasiecznej Andrzej Gazda lat 21 i Tomasz Mroczka lat 19; dalej wzięci 16 października w Stanisławowie z pułku 3-go Józef Berich lat 21 i Olesz Ferdynand lat 21; z pułku 2-go: Furman Stanisław lat 20, Franc Józef lat 35, Tomaszewski Zdzisław lat 26, Dembecki Czesław lat 19, Jarek Augustyn lat 18, Leszniak Franciszek lat 24, Pepera Ignacy lat 19, Rusinek Antoni lat 21, Mistal Stanisław lat 22, Szacelski Stanisław lat 18, Rużowski Józef lat 26, Bieluń Rudolf lat 19, Szczepiński Jan lat 21, Sawach Kazimierz lat 19, Adamczyk Filip lat 22, Tarnawski Władysław lat 22, Tarnawa Michał lat 20, Zontek Alojzy lat 19, Tomiszek Stanisław lat 20, Drabik Jan lat 19, Czamara Franciszek lat 18, Łobuś Jakób lat 19, Panelik Mikołaj lat 20, Nowak Leonard lat 20, Modełło Kazimierz lat 22, Dobosz Kazimierz lat 26, Flerczak Franciszek lat 24, Jeleń Ignacy lat 21, Klacz Władysław lat 19, Zaleski Karol lat 24, Charalek Aleksander lat 22, Stepokura Józef lat 18, Szwajnów Aleksander lat 18, Zajda Franciszek lat 20, Szram Stanisław lat 21, Czos Edward lat 20, Maj Władysław lat 18, Farek Józef lat 18, Korona Władysław lat 20, Zając Andrzej lat 21, Kozłowski Roman lat 40, razem 56.

W Moskwie jest internowanych 5 legionistów, wziętych w Stanisławowie z pułku 3-go: Nowak Franciszek lat 23 i Wysocki Kazimierz lat 19; z pułku 2-go Kolberg Stanisław lat 23, Otem Ferdynand lat 21 i Szczepiński Jan lat 21.

Epizod z walk nadgranicznych.

(Wspomnienia legionisty.)

Noc przeszła niespokojna, przerywana ciągłą strzelaniną placówek i patroli. — Wstawał blady świt pogodnego majowego dnia, śpiewak skrzydlaty, szary słowik, kończył swój przecudny koncert nocny; las cały począł rozbrzmiewać świegotaniem rozbudzonej rzeszy ptasząt. Był to las stary, wysokopienny, pełen buków i dębów rozłożystych. Dziwnych mieszkaców gościł on od niedawna: szare, uzbrojone postacie młodych chłopców ukryte za zasiekami zbudowanemi z pni drzewnych. Blade ich twarze, zmęczone, lecz oczy gorączkowo i pilnie patrzą w szeroką dolinę przed lasem, porośniętą gęstym, drobnym krzewem.

Stamtąd ma nadejść wróg. Czujne straże wnet go dostrzegły. Rosyanie w sile paru tysięcy ludzi szli na nasz front.

Z początku nieśmiało, pojedynczo, lecz wnet coraz gęściej zaczynają padać strzały karabinowe. Lecz wroga jeszcze nie widać; pełzając pomiędzy krzakami, chce się jak najbliżej nas przysunąć, aby później szybkim atakiem uderzyć na pozycyę.

Spłoszeni śpiewacy umilkli: las rozbrzmiewa teraz bezustannym trzaskiem karabinów, mięszając się z hukiem armat i z salwami Rosyan. Karabiny maszynowe, te straszne maszyny śmierci, rozpoczęły swe żniwo. Ich grzechotanie szybkie a miarowe przenika nas jakimś dziwnym dreszczem. Kule bzykając i świszcząc, tworzą naokoło jakąś dziwną, śmiertelną muzykę, jakiś taniec piekielny. Garstka legionistów i trochę huzarów węgierskich broni się rozpaczliwie przeciw przeważającym siłom rosyjskim.

Po upływie niespełna dwóch godzin zapanowała cisza. Cisza po burzy śmiercionośnej! Atak został odparty, Rosyanie w bezładnej ucieczce szukali ocalenia.

Teraz zaczynają pracować sanitaryusze i lekarze.

Leżą w jednym szeregu ranni, okrwawieni, z pobladłemi twarzami, zaciskając zęby z bolu, lecz nie jęczą, nie skarżą się, nawet starają się żartować, uśmiechnąć się, lecz dziwnie wygląda taki uśmiech na skrzywionych bólem ustach. Opodal leży parę postaci przykrytych płótnem. To trupy.

Ci chłopcy przed kilku godzinami zaledwie pełni życia, nadziei, teraz śpią nieruchomo, z zastygłą maską twarzy, wiecznym snem objęci. Wspólny grób pochowa ich, obca, daleka ziemia gościnnie przyjmie ich w swe łono.

Nie zapłacze matka nad grobem, bracia, siostry nie pomodlą się, towarzyszy im jedynie żałobna pieśń żołnierska i parę westchnień kolegów-przyjaciół.

Nie czas, nie pora się roztkliwiać; serca i dusze zahartowały się w ciągłem niebezpieczeństwie, bo każdy wie, że jutro, pojutrze tosamo go czekać może.

. . . .

Nerwy powoli zaczynają się rozprostowywać. Znużony mózg pracuje powoli i ogarnia człowieka jakaś ogromna ulga, że to już przeszło, przeszło jak zły sen, koszmar jakiś, że dęby, buki, znów szumią cicho, tajemniczo, obojętne na wszystko; że ptaki znów napełniają śpiewem pobrzeże leśne; żesłońce, jak przedtem, rozsiewa swe blaski złote, promieniste na las, na pola krzaczkami porosłe, na mogiłę świeżą, na niepogrzebane jeszcze trupy Rosyan.

Przyroda nieśmiertelna, nie znająca początku, ani końca, panuje nad światem niepodzielnie.

List ze Śląska.

(Z naszej emigracyi).

Opawa, 2 czerwca.

Bawi tu sporo Polaków, a było ich z początkiem inwazyi znacznie więcej. Zrazu chodziliśmy luzem, nie wielu wiedziało nawet o tem, że w tzw. „Klosterschule" przebywa spora kolonia rodzin kolejarzy ewakuowanych ze wschodniej Galicyi. Adwokat z Dąbrowy dr Józef Moskwa, prof. Stanisław Sutkowski z Bochni i Józef Neer, urzędnik kolejowy, zajęli się losem rodaków. — Pierwsi dwaj pomyśleli nadto o otwarciu polskiej szkoły ludowej wychodźczej w Opawie.

Nadzwyczajne poparcie znaleźli wymienieni wyżej panowie u hr. Coudenhovego, u radcy dworu dr Verlika i dra Chmela, tudzież u radcy szkolnego Szewczyka. Lokal otrzymaliśmy bezpłatnie, potrzeby najpilniejsze szkoły pokryło tutejsze namiestnictwo, sił nauczycielskich znalazło się na miejscu sporo, kierownictwo szkoły objął podpisany i naukę regularną rozpoczęto d. 17 lutego. Galicyjska Rada szkolna krajowa przesłała nam na katechetę ks. Błażeja Kurka, Bernardyna z Krystynopola. — Z przyjazdem tego zacnego kapłana lepsze rozpoczęły się czasy dla wychodźców opawskich.

Zacny dziekan opawski ks. Norbert Klajn ułatwił naszemu, jak go tu nazwaliśmy, proboszczowi polskiemu, zainstalowanie się. Czcigodna przełożona sióstr Miłości Bożej oddała nam śliczny kościół w Marienanstalt na odbywanie nabożeństw polskich. Z dziatwy szkolnej przekraczającej stale liczbę 90, urządził naucz. p. Leonard Gałuszka chór kościelny i odtąd zbiera się cała Polonia na nabożeństwach polskich, wtórując rozełkanemi głosami śpiewowi dziatwy szkolnej. Niestrudzony nasz kapłan wypożycza rannym książki polskie, zwiedza często „Klosterschule" pocieszając, godząc i krzepiąc ewakuowanych kolejarzy, chrzci nowonarodzone dzieci, spowiada wiernych, chowa zmarłych, a niestety już kilkakroć ks. dziekan w asystencyi naszego „proboszcza" i swych wikarych odprowadzał Polaków na wieczny spoczynek na cmentarzu opawskim. Stan zdrowotny na ogół jednak wśród wychodźców znakomity, żadne choroby epidemiczne ich nie nawiedziły, a ohydna legenda, kłamliwie i tendencyjnie rozszerzana o naszym brudzie, w tym fakcie, iż epidemie nas omijają, znachodzi dobitne zaprzeczenie.

Z wielkim żalem pożegnaliśmy prof. Sutkowskiego i dr Moskwę, wracających do kraju, nam nie rychło jeszcze będzie wolno to uczynić. Jedna z nauczycielek, krakowianka p. Zofia Zawadzka, opuściła również nasze grono, obejmując posadę w Żywcu, spora też garść wychodźców wyniosła się z Opawy w inne miejsca pobytu. W szkole zmieniają się potroszę dzieci, przewinęło się ich około 120, z tego 75 stale uczęszcza, postęp w nauce dobry, zachowanie się wzorowe.

Próby zawiązania komitetu wychodźczego w Opawie nie powiodły się. Śląsk dla wychodźców biednych od kwietnia zamknięty, a na wieść o zawiązaniu się komitetu w Opawie, napływają doń podania pisane czasem nawet po niemiecku o wsparcie, z miejscowości nadto leżących poza Śląskiem, bo z Moraw, Czech i Galicyi. Centralny komitet wiedeński dla wychodźców z Galicyi i Bukowiny nie miał dla opawskiego komitetu nic więcej nad przyjęcie zawiadomienia o zawiązaniu się tego komitetu do wiadomości, a tutejsza władza polityczna I instancyi nie życzyła sobie zawiązania komitetu miejscowego. Dziś już próbę zawiązania tego komitetu należy uważać za rzecz minioną i przestrzedz wychodźców innych miast przed błędnem mniemaniem, że gdzieś tam, ktoś życzy sobie i czeka tylko na to, by w każdej miejscowości powstał komitet wychodźczy.

Biedy wśród opawskich wychodźców rażącej niema, bawi tu klasa urzędnicza, służba rządowa, ludzie mający jakie takie dochody. Z powodu zupełnej nieznajomości stosunków naszych krajowych, spotykały nas i spotykają czasem przykrości, bo w atlasach geograficznych szkół tutejszych brak nawet karty przedstawiającej Galicyę... Może pomyślnym dla nas wynikiem wojny będzie lepsze i sprawiedliwsze nas poznanie. Na razie żyjemy o ile możności zdala od miejscowych kół, wieści podane w niektórych poza krajowych pismach o jakiemś zbliżaniu się Polaków do miejscowych stowarzyszeń wyssane są z palca autora owych korespondencyi, ogół kilkuset Polaków nic nie wie o tem. — Porozumiewamy się zaś często, choć przygodnie, a przez miesiąc maj po nabożeństwach majowych odprawianych przez ks. Kurka, mieliśmy codziennie przegląd całej polskiej emigracyi. Słowa podzięki należą się za życzliwość nam stale okazywaną tutejszemu rządowi krajowemu, b. prezydentowi kraju M. hr. Coudenhove i obecnemu dr Wojc. br. Widmannowi, tutejszej policyi zwłaszcza p. dr Latce, komisarzowi, który aż do wstąpienia swego w szeregi armii zawsze przychylnie odnosił się do próśb naszych, wreszcie gminie opawskiej, która wypożyczyła szkole sprzętów i wprowadziła przymus szkolny dla dzieci polskich, dbając o to, aby uczęszczały do polskiej szkoły wychodźczej. Zbytecznem niemal wydaje mi się dodawać, że Rada szkolna krajowa galicyjska obdarzyła naszą szkołę podręcznikami, że zajęła się naszą szkołą gorąco. Dzieje prac tej władzy złotemi głoskami w latach wojny szalejącej na naszej ziemi, zapisują się w naszych umiejących być wdzięcznemi sercach polskich.

Dr Leszek Dziama.

Odzyskanie terenu naftowego.

Korespondent „Berl. Tagbl.", L. Addelt, donosi:

C. i k. wojenna kwatera prasowa, 2 czerwca:

Szybkie posuwanie zwycięskie zjednoczonych armii na terenie koło Stryja i Drohobycza, a zwłaszcza lewego skrzydła armii Linsingena, operującej wraz z grupą fmpor. Szurmaya, oddało w ręce wojsk austro-węgierskich cały teren naftowy galicyjski. Teren ten, najważniejszy i najbogatszy w Europie środkowej, który dawał aż do chwili wybuchu wojny rocznie 15 milionów cetn. metr. ropy, wartości 50 milionów koron, pozostał pod rządami Rosyan nieuszkodzony, a to zarówno ze względu na zaangażowany w nim kapitał angielski, francuski i belgijski, jak i na własne zapotrzebowania armii rosyjskiej, zwłaszcza w dziale benzyny i smarów.

Fortyfikacye Przemyśla.

Korespondent wojenny „Neue Fr. Presse" donosi z wojennej kwatery prasowej pod datą 3 b. m.:

Wiedeń, 5 czerwca.

Wieść o odzyskaniu Przemyśla doszła o wczesnej godzine porannej do głównej kwatery prasowej i wywołała oczywiście wielkie poruszenie. W poniedziałek padły trzy forty, we wtorek dwa dalsze — trzeba się więc było liczyć z możliwością, ba, nawet z prawdopodobieństwem, że twierdza dostanie się w najbliższych godzinach w nasze ręce. Mimo to we środę wieczorem wyżsi oficerowie komendy naczelnej wyrażali się bardzo ostrożnie, częściowo sceptycznie i wzywali do cierpliwości.

Jak wiadomo, generał piechoty **Kusmanek** w nocy na 22 marca gruntownie rozsadził 12 fortów okolnych, używszy po 1500 kilogramów ekrazytu. Fundamenta bateryj zostały zniszczone. W miejsce zniszczonych fortów betonowych zbudowali następnie Rosyanie wpółtrwałe, tak zwane **»rozłożone« punkty oparcia.**

Doświadczenia tej wojny uczą, że żaden fort betonowy nie oprze się trwale dzisiejszym działom. Twierdze, które wystawione były na poważny atak oblężniczy, padły wszystkie i to często po zadziwiająco krótkiem ostrzeliwaniu.

Natomiast rozłożony punkt oparcia okazał nadzwyczajną zdolność do oporu. Wystarczy wspomnieć tylko **Ypern.** Od miesięcy leżą tam naprzeciw siebie Anglicy i Niemcy w niezmożonej walce. Podobna długotrwała walka mogła toczyć się około gruzów Przemyśla, gdyby Rosyanie tylko panowali nad swojemi nerwami.

Istota rozłożonego punktu oparcia polega z jednej strony na przestrzennem rozdzieleniu narzędzi walki bliskiej i walki na odległość, jako to stanowisk piechoty, karabinów maszynowych i bateryj, z drugiej zaś strony na wzajemnem ich ubezpieczeniu i całkowitem ich przystosowaniu do terenu. Rozdzielenie przestrzenne sprawia, że nieprzyjaciel każdą baterye, każde działo pancerne, nawet każdy rów strzelecki z osobna brać musi pod ogień, podczas gdy w forcie dawniejszego rodzaju krótkie strzały, wymierzone na artyleryę, równie dobrze trafić mogą szaniec piechoty; strzały dalekie natomiast, przeznaczone dla piechoty, uderzają w działa dalekonośne.

Fort dawniejszego typu przedstawia dla dzisiejszego działa precyzyjnego cel znakomity. Strzał, wymierzony w środek fortu, nawet, jeśli chybi, zawsze jeszcze ugodzi w jakąś część fortu i wyrządzili tam szkodę. Ponieważ fort — podobnie jak okręt wojenny — wyzyskując możliwie jak najbardziej miejsce, o ile możności jak najwięcej narzędzi walki gromadzi obok siebie, nie ma w nim żadnych partyj bez znaczenia. — Gdziekolwiek wybuchnie bomba nieprzyjacielska, wszędzie niszczy siły odporu, które się zastąpić nie dadzą: pancerze, mury betonowe, przeszkody, miny, kufry, trawersy, traditory.

Jeśli fort w pewnym względzie był jak okręt wojenny, który jednym strzałem przypadkowym można usunąć z walki lub conajmniej uszkodzić, to rozłożony punkt oparcia przyrównać można do flotylli łodzi podwodnych. Punkt oparcia przystosowuje się do otoczenia, znika w niem i każda jednostka istnieje tu sama dla siebie, nie cierpi w razie zniszczenia drugiej. — Tak n. p. ostatnich kilka karabinów maszynowych zburzonego zresztą punktu oparcia może jeszcze odeprzeć atak, podobnie, jak w pewnych warunkach dwunasta łódź podwodna może wystrzelić śmiertelną torpedę wtedy, gdy już jedenaście ludzi zostało zatopionych.

Po wyłamaniu szczerby w północnym sektorze przez wojska bawarskie, w kwaterze głównej wprawdzie każdej chwili oczekiwano doniesienia o wzięciu Przemyśla, jednakże wcale by się nie dziwiono, gdyby Rosyanie jeszcze dniami, a nawet tygodniami bronili się w jakimś dla nich dogodnym odcinku pasa fortecznego.

Tem większa panowała radość z powodu tak szybkiego rozstrzygnięcia. Miasteczko, które i tak z powodu obecności naszych dowódców w podniosłym było nastroju, w Boże Ciało wyglądało podwójnie uroczyście. Z dachów domów powiały na wieść o wzięciu Przemyśla chorągwie. W procesyi wziął udział **marszałek i następca tronu.**

Wzorowe pociągi sanitarne.

Gdy pociągi sanitarne nowego typu odjeżdżały na plac boju, była naówczas zima, a pociągi odjeżdżały na północ. Teraz mamy lato i państwa centralne stanęły na południu wobec nowego wroga. Ale nie tylko z armią włoską będą tam walczyć wojska przymierzone. Przeciwnikiem ich, którego nie można lekceważyć, będą także upały. Generalny inspektorat austryackiej ochotniczej służby sanitarnej zabrał się energicznie do pracy i w krótkim czasie obmyślił środki walczenia z upałami. Jakie to są te środki, okaże dalszy ciąg niniejszego artykułu.

W środę po południu — jak donoszą dzienniki wiedeńskie — na tamtejszym dworcu kolei Zachodniej poświęcone zostały nowe pociągi sanitarne dla austro-węgierskiej armii południowej w obecności arcyksięcia Franciszka Salwatora, inspektora generalnego ochotniczej służby sanitarnej tudzież dygnitarzy kościelnych, cywilnych i wojskowych. Na tylnym torze kolejowym stał długi pociąg kąpielowy, na przednich torach stały pociągi z posiłkami, dwa wagony z destylatorami, tudzież wagony z maszynami do wyrabiania lodu.

Destylator na zewnątrz wygląda jak lokomobila. Może bez trudności dojechać do każdej sadzawki lub bajora i napełnić swój kocioł za pomocą pompy ssącej. Za pomocą węgla woda ogrzewa się do 107 stopni C. powyżej zera, ale nie ulatnia się. Woda przez dłuższy czas pozostaje w tej temperaturze dla odkażania się, poczem płynie przez przyrząd ochładzający do zbiorników. W małych i łatwych do przenoszenia kubłach woda może być dostarczoną wojskom w rowach strzeleckich. Destylator dostarcza w przeciągu godziny 700 litrów wody.

W sąsiednim wagonie znajduje się maszyna do wyrabiania lodu z automatycznym popędem benzynowym. Dziennie dostarcza każda taka maszyna 500 kilogramów lodu, wolnego od zarazków. Maszyny do wyrabiania lodu są ruchome. Lód w osłonach słomianych może odbywać nawet daleką stosunkowo podróż. Dla szpitali polowych lód ma ogromną doniosłość.

Pociągi kolejowe z posiłkami są wzorowo urządzone. W wagonie kuchennym znajdują się wielkie zbiorniki wody, obejmujące 1.600 litrów. Widać w tym pociągu ogromne kotły na kawę i herbatę, kuchnie do gotowania, przyrządy do płukania i mycia, a wreszcie mały arsenał kuchenny. Każdy pociąg posiada 300 kilogramów czekolady, 30.000 kostek rosołowych, 300 litrów rumu, 60 kilogramów herbaty i 150 pudełek sucharów. Inne wagony zawierają przedziały opatrunkowe, lazarety i składy. Dotąd utworzył inspektorat generalny 15 takich pociągów.

Wielkie zajęcie budził pociąg łazienkowy, który składa się z 12 wagonów i 2 maszyn. Jedna lokomotywa ogrzewa wodę do kąpania, druga wytwarza parę dla przyrządów odkażających za pomocą formaliny i pary siarczanej. Żołnierze wchodzą do jednego ze środkowych wagonów i tam się rozbierają. Ich mundury i bieliznę odnoszą sanitaryusze w worach do komór odkażających. Po obu stronach wagonu do rozbierania znajdują się łazienki natryskowe, w których równocześnie może się wykąpać 30 ludzi. Obok znajduje się fryzyernia, gdzie żołnierz musi sobie ostrzydz włosy i ogolić brodę. Stąd idą wszyscy do osobnego przedziału dla ubierania się. Każdy żołnierz otrzymuje świeżą bieliznę i prowizoryczne ubranie. Po niedługim czasie otrzymuje swój dawny mundur, dokładnie odkażony.

Te pociągi sanitarne oddadzą armii nieocenione usługi. Z pewnością tysiące żołnierzy uchronią przed chorobami i śmiercią.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

ZYGMUNT BIEŃKOWSKI.

Z obrazków wojennych.

Sentyment weterana.

Koszary — i gorączkowe życie, jakie wniosła z sobą wojna. Jakby jakiś wielki, a niezbyt gościnny dom zajezdny, przyjmując żołnierzy-gości, aby ich wkrótce pożegnać na zawsze lub wyrzec: „Do widzenia"! — Tylko wielki gest i niepomierna troska o chwilowych gości — o to, aby im się dobrze działo... gdy odejdą tam... kędy czyha zdradliwa śmierć... choroba podstępna i rana złośliwa.

Więc się im dobrze działo, dostojnym twórcom nowych, nieznanych dziejów, przedziwnym w ich tragizmie budowniczym, zaprawiającym wśród smagań żywiołów żywą krwią ludzką cement, zlewany między porzucone odłamy granitu... między te czyny w bohaterstwie swem nie-ludzkie. — Tu otwarto przed nimi podwoje magazynów, by brali wszystko, co najlepsze. Godowe szaty, jasne, schludne, aż miło.

Porzucają łachman postrzępiony w wysiłkach przy pracy śmiertelnej ci, co przyszli wyleczeni, aby znów odejść, dostojni a skromni wiedzą nabytą na polu bitew, tem poznaniem, przed którem nie mroczą się gorączkowe zagadki wojny, pyszni miłosnem przywiązaniem do wszystkiego, co ich... co własne. — Kochają mundur, krwią, potem i kurzem przepojony. Kochają drobnostkę każdą, drogie im lustereczko, w którem w przerwach bitew oglądali twarz swoją i widzieli w niem nieraz dziwy zmian. To już taki sentyment nieuchronny.

Oto stoją na ganku koszar w szeregu, potulni i mali, oni bohaterzy walk kilkumiesięcznych — nadludzkich trudów, niewypowiedzianych przeżyć. Nie strojni tacy jak odeszli. Splamione, malowaniem rudawem pokryte, tu i tam przedarte strzępiasto lub przebite kulą — ubrania. Odbierają im czapki jasne i ubrania, potrzebne są dla innych, dla tych, co po nich spadek krwi ofiarnej brać muszą.

Jakaś powolna opieszałość przeszła przez żołnierzy, jakieś ociąganie się. To też zniecierpliwiony przełożony wystąpił energicznie i sam ludziom czapki odbierać począł. Aż przyszedł do niego. Stał posępny, jakby w skupeniu nad jakiemś postanowieniem. — Kiedy przełożony do niego rękę wyciągnął — żachnął się — palce około czapki zacisnął — a z ust wyrwała się jakaś nieśmiała, pokorna, wyrzutem bolesnym dzwoniąca skarga: „Toż ja całą wojnę z tą czapką przeżyłem... a teraz..."

Zdławiło go... Ale już czapka była w ręku szarży i wnet legła we wspólnej gromadzie, a żołnierz usłyszał upomnienie srogie za utrudnianie czynności. „Nie wiedziałem, że tak być musi" — wyjąkał zalękniony, opanowując się. — A potem głowę opuścił dziwnie smutno i wzrok zadumany utkwił w gromadzie złożonych na ziemi czapek. Szukał własnej, szukał towarzyszki doli i niedoli, co to broniła uszy i twarzy przed wiatrem mroźnym i skostnienie niosącemi mgławicami śnieżnemi, chroniła od deszczu, słoniła przed słońcem, służyła nieraz jako kubek na wodę, za miękkie pod głowę wezgłowie. Miała ta czapka pamiątkę, oj miała. Przestrzeliła ją kula moskiewska — i przewionęła ino o włos od życia.

Zrudziała, wypełzła czapko miła!... Odebrali mi ją odebrali. Tożbym zapłacił za nią — zapłacił drogo. Ale przecież tego nie powie — nie śmie. Zawiózłby ją kiedyś do wioski ojczystej, ojcom ukazał i do kościoła w niej od święta chodził, a ludzie patrzyliby na niego z podziwem, dziewczęta by się uśmiechały do niego przyjaźnie, a ksiądz proboszcz gadkiby o niej chciał posłuchać. Opowiedziałby, oj opowiedział wszystko, jak to było.

Hej! a czy to on jeden mógłby taką czapkę przywieźć, gdyby mu ją dali, gdyby jej nie stracił. Ileż się takich czapek ostanie zrudziałych, podziurawionych czapek. Niech tam! — Czyż tam ludzie po wsiach innych pamiątek nie mają? Możeby się powstydzić przyszło, gdyby mu oni swoje pamiątki z wojny ukazali. Hej! Żal tej czapki — żal, żeby tylko ojcowie żyli we zdrowiu, to im opowiem o wszystkiem — opowiem, jak pragnąłem czapkę tę ocalić...

Z Drukarni Literackiej w Krakowie. ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.